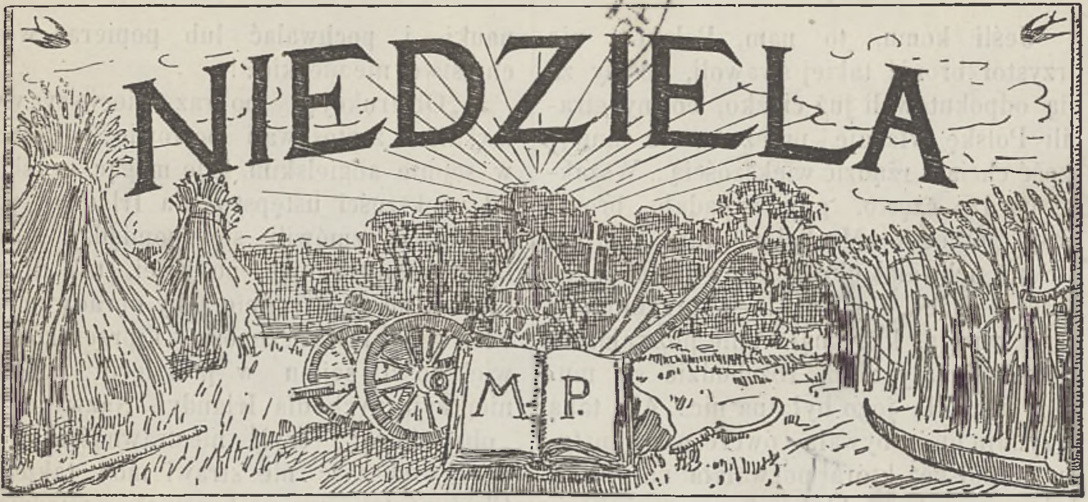
Nr. 46. Lwów 14. listopada 1897. Rok XIV.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, ul. Batorego 36.

„Obstrukcya“.

Lewica niemiecka w austryackiej Radzie państwa, podobną była z początku do dziecka dwuletniego, któremu zachciało się piernika i szybki z okna, a gdy mu matka odmówiła, rzuciło się na wznak na ziemię i nuże płakać, wrzeszczeć, bić nogami o podłogę i drzeć się a zanosić całémi godzinami bez ustanku!

Później postępowała ona jak dziewka, która na złość ojcu nie zgotowała obiadu: wolała nie jeść sama, byle i on nie jadł!...

Ale teraz podobną stała się poprostu do tego szaleńca i gbura, co to na ulicy wstrzymuje ludzi spieszących na pomoc płonącej chałupie, wymyśla im gorzej aniżeli w karczmie, krzyczy na całe gardło i grozi każdemu pięściami, jeśli poważy się bronić chałupy wpierw, niż płonący gospodarz odda mu własną czapkę!

Czy można takiemu dziecku, takiej dziewce i takiemu chłopu przemówić do rozumu? Nie! Nie sposób, byłoby to bowiem przelewaniem z pustego w próżne, a i my nie pisalibyśmy o tej sprawie, gdyby nie wzgląd na naszych ludzi i na zagrożoną wolność ludzką!

Na nieszczęście są u nas w kraju wprawdzie nieliczni, ale również krzykliwi agitatorowie, którzy pochwalają burdy te niemieckie i starają się wmówić w drugich, że „inaczej być nie może“..

Obaczmyż tedy najpierw kto wyprawia te burdy?

Mniejszość przeciw większości, ta mniejszość, która nie chce pozwolić za nic na to, iżby jakąś sprawę uchwalała większość!

Jeśli komu, to nam, Polakom nie przystoi bronić takiej swawoli, bośmy za nią odpokutowali już ciężko, bośmy stracili Polskę właśnie przez to, iż mniejszość chciała rządzić większością... Wszakże bardzo często, gdy wypadało bronić kraju przeciw Moskalom lub Tatarom i Sejm uchwalał obronę, powstawał jeden poseł — żal się Boże! — przekupiony przez wroga, krzyknął: „nie pozwalam!“ (*veto!*) i cały Sejm rozchodzić się musiał, uchwała jego była na nic! Ale taką przynajmniej bywała ówczesna konstytucya polska, która pozwalała na protest jednego posła... Ale dziś niema już nigdzie takiej konstytucyi; dzisiaj na całym świecie ludzie przyszli do przekonania, że ponieważ wszyscy jednako myśleć i chcieć nie mogą, tedy, gdy większość zgodnie osądzi, musi uchwała taka być prawem dla wszystkich. Myśmy przez długich lat sto cierpieli wskutek błędów ojców naszych, wyleczyliśmy się z nich nareszcie, zgodziliśmy się na to, na co cały świat się zgodził i mamyż teraz na nowo zapierać się nabytej w cierpieniach nauki i pochwalać lub popierać warcholstwo niemieckie?!

„Obstrukcyę“ po raz pierwszy wymyślili i zastosowali posłowie irlandzcy w sejmie angielskim. Nie mogąc uzyskać od większości ustępstw dla Irlandyi, posłowie ci zmówili się pomiędzy sobą, iżby każdy z nich, po kolei, tak długo miewał mowę w sejmie, aby obrady przewlec do nieskończoności i przeszkodzić większości sejmu w powzięciu uchwał nieprzyjaznych dla Irlandyi. Nazwano to „obstrukcyą“, czyli niestrawnością, że niby większość nie strawi mów takich... Choć postępowanie ich ganiono, wiedzieli wszakże wszyscy, że zamiary tych posłów irlandzkich nie były zdrożne, bo ci ludzie pragnęli tylko dobra swojego kraju. A zresztą, jak można było winić ludzi za to, że rozprawiali zbyt długo? Przeciw temu nie było żadnego prawa..

I w austryackiej Radzie państwa, nikt nic nie mógł zarzucić temu, że poseł Lecher, aby znużyć większość, mówił przeszło 12 godzin! Niechby sobie gadali i po 30 godzin! Na gadanie zna-

---

Młynarz z Zarudzia.

Obrazek wiejski.

(Ciąg dalszy).

Złowroga wieść szerzyła się coraz bardziej...

— Trzebaby dać znać do sądu, — rzekł sołtys w kilka dni po opisanym wypadku.

— Aha, dajcie — odpowiedział mu pewien z gospodarzy — i co z tego? Niemowa, choćby co i wiedział, nie powie, bo nie może, i będzie tylko włóczenie się próżne i mitręga. Niech go tam psy zjedzą tego Niemca! Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy, zapłaci mu za krzywdę, którą wyrządził nieboszczykowi!

— Zawsze — wtrącił inny, — lepiej podać do sądu; po co taki zbójca ma być między nami? Zabił Wojciecha, a potem może jeszcze was zabije, albo sołtysa, albo mnie... Pasuje mu nie na roli siedzieć, tylko w kryminale, a ja wam powiadam, że ta wojciechowa śmierć, to jego sprawka, przysiągłbym...

— Pewnie, że nie czyja tylko jego!

— Ja zaraz zmiarkowałem, że to tak, ale jak się za rękę nie złapało, to trudno.

— Lepiej będzie odstawić go do sądu; pójdźmy tedy z sołtysem i weźmy go co rychlej...

Chłopi zaczęli się naradzać i namyślać. Stanęło na tem, że sołtys miał pojechać do gminy i, jeżeli wójt uzna przypuszczenie za słuszne, to nazajutrz rano Fryc zostanie odstawiony do więzienia. Jakoż po naradzie z wójtem postanowiono, nie czekając ranka, uwięzić Fryca i oddać w ręce sprawiedliwości...

lazłoby się również gadanie i już by szło tylko o to, kto kogo przegada, zanim rząd nie chwyci się czynów zamiast słów pustych.

Ale czytelnicy nasi mieli już próbkę nie samego tylko zabierania głosu, lecz burd takich, jakich ludzie wstydzą się nawet w karczmie! Z trwogą przeto zapytywali siebie wszyscy, co będzie dalej? Wybrańcy narodu, prawodawcy, czoło ludu, aby taki gorszący dawać z siebie przykład, przykład zaiste dotąd nie bywały w dziejach!... Wszakże przez to traci się powaga parlamentu wobec ludu, a w ślad za tą utratą idzie brak wiary w zacność i dostojność każdego przedstawicielstwa, każdej władzy, za czem znów rozpasają się i dziczeją obyczaje, rozprzęga się wszelki ład polityczny i społeczny!

Ze społeczeństwem ludzkiem jest jak z rodziną... Gdy w tej jeden rzuca się na wszystko, wymyśla, bije i morduje czy to ojca, brata, czy siostrę, czego po takim człowieku spodziewać się macie? Chyba, że weźmie siekierę w rękę i pójdzie na gościniec rozbijać ludzi... Takiego to rozboju, takiego rozigrania się namiętności, obawiają się właśnie ludzie dobrej woli po tej wstrętnej tyle „obstrukcyi“ niemieckiej.

Wiadomo, o co idzie tym Niemcom... Oto zamierzają obalić ministra Badeniego dlatego, iż nie jest Niemcem a Polakiem, oraz cofnąć jego rozporządzenia dla Czech o równouprawnieniu języka czeskiego z niemieckim; zachciewa im się wciąż krzywdy słowiańskiej i wszelkich innych ludów, a panowania niemieckiego! Łączący się z nimi socyaliści i żydkowie uderzają znów na Badeniego z zemsty za to, iż potwierdził na burmistrza Wiednia największego przeciwnika żydów, Luigera... Ci przeto z nas, którzy pochwalają zachowanie się „obstrukcyi“ i tych „obstrukcyonistów“, sami sobie wyrządzają krzywdę, krzywdę krajowi naszemu i wszystkim ludom nie niemieckim w Austryi, dopomagają do przewagi Niemców, wydać pragną monarchię na łup Niemców, żydów i „towarzyszy“...

Do tego przybywają dwa również poważne niebezpieczeństwa. Niemcy bur-

---

Pospieszali co prędzej, nie mogli bowiem pogodzić się z myślą, ażeby zabójstwo Wojciecha miało ujść bezkarnie, żeby morderca nie odpokutował swojej zbrodni!

Wzięli ze sobą strażnika i popędzili co konie wyskoczą tak, że jeszcze przed północą byli na koloniach zarudzkich.

Jeżeli jednak gospodarzom bardzo szło o to, ażeby śmierć Wojciecha została pomszczoną, to Frycowi również zależało na tem, ażeby z sądami nie mieć nic do czynienia... Rozumiał on bardzo dobrze, że postępowanie niemowy, rzucało na niego podejrzenie, które mogłoby go łatwo przed kratki sądowe zaprowadzić... Obawiając się tedy sądu i kary, czując się winnym ciężkiej zbrodni, Fryc, uciekł zawczasu i zniknął jak kamfora!...

Najusilniejsze poszukiwania w całej kolonii nie doprowadziły do wyniku; przepadł, jak kamień w wodę...

Na zapytanie wójta Frycowa odpowiadała głośnym płaczem, koloniści zaś twierdzili, że nie wiedzą nic o swoim przywódcy...

— Zapewne ze zmartwienia, że go takie nieszczęście spotkało, — mówili — uciekł gdzie w las i może sobie odebrał życie, a może padł ze znużenia i wilki go rozszarpały...

Rozesłano ludzi w różne strony, rozpytywano się po drogach, szukano w lesie, lecz napróżno!

Rychło też umilkły o nim mowy, a Fryc przepadł i już go nigdy nie widziano w Zarudziu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dami swojemi przeszkadzają Radzie państwa zawrzeć tymczasową ugodę gospodarczą z Węgrami o wspólne kwoty na wydatki, o cło, mlewo i banki. Ugoda w tych sprawach ma być jeszcze w tym roku koniecznie dokonaną i dawniejsza umowa z Węgrami powiada, iż ugodę tę powinna doprowadzić do skutku Rada państwa, a dopiero gdyby ona uczynić tego nie zdołała, rząd na własną rękę już bez Rady państwa załatwić ją może... Owóż z jednej strony straszą Węgrzy, że albo obędą się bez ugody i sami w tych sprawach poczynią co im się żywnie podoba, a więc ze szkodą Austryi; albo napierają na to, iż nie przystaną na ugodę z rządem, jeno z Radą państwa. Z drugiej strony własny rząd austryacki grozi, że ponieważ Rada państwa nie jest wstanie uchwalić ugody, a ona przecie uchwaloną być musi, to ją rząd uchwali sam, jak oto właśnie w tych dniach zapowiedział minister Biliński na posiedzeniu komisyi budżetowej.

Pierwsza groźba jest i dlatego zła, że się uprawnia i upoważnia niejako Węgrów do wtrącania się w sprawy austryackie; a druga też niedobra, bo ujmuje się prawa i władzy parlamentowi, co mu słusznie przystoi i przyzwyczaja się rząd do pomiatania przedstawicielstwem ludu.

Oto, do czego doprowadzają Niemcy, usłużnicy żydowscy i socyaliści...

Wdzięczność im za to pewno się od nas nie należy!...

Mieczysław Sosnowski.

Nowy wiec ruski.

Były poseł ruski Romańczuk, nigdzie jakoś miejsca zagrzać nie może!

W swoim czasie prawił on głośno o tem, iż Moskale są najcięższymi wrogami narodu ruskiego, a przyjaciółmi jego Polacy i w swoim też czasie podawał różne zamysły swoje to w Sejmie, to wprost rządowi, jakby to Rusinom zawrzeć serdeczną przyjaźń z Polakami i stłumić usłużników Moskwy w Galicyi...

Niebawem potem, gdy się nań nie posypały spodziewane korzyści i zaszczyty, zobojętniał p. Romańczuk w tem zamiłowaniu do rządu i Polski i sam pierwszy zaparł się swoich zamysłów, aż w końcu wyciągnął rękę do moskalofilów i hajże z nimi razem hałasować na rząd i Polaków!...

Owóż ta spółka jego z usłużnikami Moskwy objeżdżała przez czas jakiś różne wsie ruskie w kilku powiatach pod Lwowem, namawiała księży ruskich, i djaków, i chłopów, iżby się jak najliczniej zebrali na wiec ruski we Lwowie, a »gdy się zbiorą, to dopiero pokażą rządowi i Lachom co oni mogą i umieją: zapędzą jednych i drugich tam, gdzie pieprz nawet nie rośnie« i wszystko pójdzie na lepsze ku chwale i pomyślności tej spółki! Wydano nadto odezwę pisaną do Rusinów i rozrzucono ją po kraju, ale, że w odezwie okrutnie podburzano chłopów przeciw rządowi, tedy rząd nie pozwolił na zebranie wiecu. Zmieniono przeto dla parady kilka osób w spółce i w komitecie zwołującym wiec, ułożono drugą, mniej wilczą już, a bardziej łagodną odezwę, a gdy rząd wreszcie dał swoje pozwolenie, zebrali się dnia 4. listopada we Lwowie do »Narodnego Domu« Rusini w liczbie dość sporej, bo coś około tysiąca ludzi...

Ale cóż, kiedy p. Romańczuk nie wytrzymał, iżby zebranych nie popychać nietylko przeciw rządowi, ale i przeciw dzisiejszym porządkom i reszcie ludności w kraju! Napróżno komisarz rządowy trzy razy ostrzegał przewodniczącego wiecowi, iżby powstrzymał p. Romańczuka od gadania tego, czego nie było w odezwie... Gdy przewodniczący nie chciał usłuchać przestrogi komisarza i pozwolił dalej wygadywać p. Romańczukowi, tedy komisarz p. Jankiewicz (Rusin rodowity), rozwiązał zgromadzenie...

Powstała ztąd ogromna wrzawa... Wybrano zaraz deputacyę i ta udała się do namiestnictwa, iżby napowrót pozwolono na wiec, przyrzekając spokój i porządek. W namiestnictwie jednak snać już nie wierzono tym obietnicom, bo nawet nie przyjęto deputacyi i wiecownicy musieli porozjeżdżać się do domów.

A szkoda! Możeby bowiem posłyszało się coś ciekawego, tembardziej, iż wśród owego tysiąca zebranych, byli i gospodarze poważni, pragnący rzeczy godziwych i uczciwych, a nieobojętni dla doli chłopa. A i tak na wiecu coś niecoś uradzono, bo jeszcze przed mową p. Romańczuka i przed rozwiązaniem wiecu rozprawiano o kilku sprawach gospodarczych, mających i dla chłopa polskiego pewne znaczenie.

Jak wiadomo, rząd chcąc ze swojej strony pomódz rolnictwu i rolnikom, przygotował projekt o tak zwanych przymusowych spółkach i stowarzyszeniach rolniczych, o których w swoim czasie pisaliśmy w *Niedzieli*; owóż i na wiecu była o tem mowa.

Dr. Lewicki rozprawiał o tym projekcie rządowym długo i szeroko. Nie sprzeciwiał mu się wcale, uznawał pożyteczność projektu, aby, gdy w innych zawodach, jak na przykład rękodzielnicy i kupcy łączą się razem, mają swoje stowarzyszenia i izby handlowe, tudzież przemysłowe, i rolnicy coś podobnego mieć mogli; jeno chciał dr. Lewicki, iżby spółki te rolnicze były oddzielne dla większej własności, a oddzielne dla włościańskiej. Na to wiec wyraził swoją zgodę i uchwalił potrzebę takich spółek, pomimo, że pewien wiecownik, Nowakowski, sprzeciwiał się im ostro. Ale go jako nieświadomego rzeczy, zakrzyczano.

P. Lewicki mówił też sporo o wędrówce ludzi za morze i utrzymywał, że taka wędrówka nie jest rzeczą złą, jeśli tylko mądrze prowadzona; ale jednocześnie występował przeciw niepodzielności gruntów. Był on za tem, aby chłopu wolno było dzielić grunt swój, jak mu się żywnie podoba, bo w przeciwnym razie dużo ludzi pozostanie bez ziemi. Był on też za tem, aby zakupować od dworu posiadłości, rozdzielać je i rozdawać, ale tem nie powinni zajmować się Polacy, ani też władza krajowa, która sprowadzi Mazurów i im rozprzeda grunta na Rusi...

— A Mazurów nam nie potrzeba na Rusi! — wołał wielkim głosem p. Lewicki.

Za pozwoleniem! P. Lewicki uważa widocznie naszych Mazurów za wrogów ludu ruskiego. A tak przecież nie jest!... Stara to bowiem prawda, iż wszędzie a wszędzie obie te narodowości żyją zgodnie, jeśli tylko nie podszczuwają ich nieproszeni opiekunowie! A zresztą p. Lewicki mówił sam, że wychodźtwo, wędrówka ludu ruskiego za morze jest godziwą i pożyteczną rzeczą... To jakże? Wszak gdy ludzie ruscy iść będą za morze, a grunta po nich zostaną, kto ma tedy kupić te grunta? Dlaczegoż by uczciwy, pracowity i zabiegliwy Mazur nie miał ich nabyć? Wyglądałoby to tak, jak z tym psem, co sam kości nie gryzie, a warczy na drugiego... Polacy postępowali zawsze inaczej, nigdy nie bronili osiadać w pośród siebie Rusinom: pójdźcie na Podgórze i w Tatry, het aż na Spiż, a pełno tam znajdziecie wśród Polaków osad ruskich. Czy może lepiej by było, aby opuszczone grunta nabywali... żydzi?

To już uczciwiej przemawiał ks. Strutyński, który powiadał, że niema co bać się rządu, lub Polaków, ale żydów, bo to wróg największy, który puszcza Rusinów z torbami!...

To się bardzo podobało wiecowi, o wiele bardziej, aniżeli ujadanie p. Romańczuka na Czechów, którzy wcale wdzięczni nie będą za taki brak uczuć braterskich ze strony Rusinów!...

Jak się nieraz dzieje...

W Ruchu Katolickim czytamy co następuje:

»We wsi Podzameczek chłop Kumoszka wziął się do handlu, zakładając sklepik...

Sklepik szedł licho, gdyż nie było pieniędzy i dobrej porady. Po niejakim czasie przystąpił do spółki majętniejszy sąsiad i wtedy Kumoszka usiłował rozszerzyć swój kramik. A rzecz prosta, najlepiej nadawała się trafika, ale p. komisarz skarbowy odpowiedział, że na wsi jest niedaleko (w karczmie!) już jedna, więc na drugą w bliskości nie może pozwolić; zresztą przyrzekł się namyśleć i... namyśla się już parę miesięcy!

Chciał potem chłop nasz szynkować. Wino jednak na wieś za drogie, na piwo bardzo trudno o pozwolenie, życzliwy przeto doradca podaje myśl, aby zmienić »kram« na »handel«, a będzie można sprzedawać wódkę we flaszkach. Chłop zgodził się, zapłacił adwokatowi za błędne napisanie podania 10 złotych, p. nadinspektor już podwyższył podatek, zamówiono wódki za 30 złotych, wódka nadchodzi i chłop śmiało wiezie ją przez Buczacz. Nagle urywa się szczęście... Propinacya zatrzymuje wódkę, a p. starosta odmawia pozwolenia na »handel«, zastawiając się interesem propinacyi i rządu. Oświadcza przytem p. starosta, iż »chłop wziął się nie do swoich rzeczy«...

Chłop więc musiał wycofać ze starostwa podanie o pozwolenie na handel, musiał też przyrzec, że wódki nie będzie sprzedawał i wtedy wydano mu flaszki; propinacya jednak, ani handle buczackie, nie chciały odkupić tych flaszek, zatem chłop sam miał wypić wszystką wódkę, lub porobić podarki dla znajomych!

Ale jeden z przyjaciół ujął się za chłopem i doradził mu rekurować przeciw takiemu postępowaniu starostwa. Pisze się więc rekurs... Adwokat żyd policzył sobie 5 złotych, a chłop zapłaciwszy za radę już 15 złotych, czeka na rozstrzygnięcie sprawy ze Lwowa.

Tymczasem nadchodzi wezwanie płatnicze na podstawie podwyższonego podatku; nadto drugi raz upominają się o podatek z pierwszego półrocza, choć przy świadku był zapłacony.. W takiem położeniu chłop widząc, że wszystkie jego pomysły poszły na marne, narzeka i mimowoli wyrywa mu się skarga: »biednyś ty chłopie, biedny!« I rzeczywiście mało ma on prawdziwych przyjaciół, z opieki prawnej państwowej nie umie dobrze korzystać...

Chce otworzyć trafikę, powiedzą mu, że druga blisko, choć to jeszcze wątpliwe. Chce szynkować piwo, musi zdać się na łaskę propinatora żyda. Znajdzie się ktoś i poradzi, ale ta rada kosztuje 10 i 5 złotych, a skutku nie ma żadnego! W dodatku zamiast zachęty, usłyszy przestrogę: »chłop do roli i do kościoła«.

W takich jednak stosunkach trudno o rozwój gospodarstw i oświaty po wsiach... Włościanin, garnący się do przemysłu, potrzebuje pomocy i rzetelnej rady, a nie nagany, lub niestosownej przestrogi. Ani pospodarstwo rolne, ani Kościół nie przeszkadzają, iżby pewne jednostki na wsi trudniły się z zawodu handlem, przeciwnie Kościół ku temu zachęca, gospodarstwo zaś rolne tego wymaga.

Niechże więc władze polityczne i skarbowe przejmą się duchem obywatelskim i miast stawiania przeszkód dopomagają ludowi, iżby wyrwał się ze szponów żydowskich i stanął na swoich nogach«...

Piosnka ludowa

z okolic Wilna.

Pojechał Jasio wyszukać żony,
Lecz się nie kłaniał matce rodzonej,
I przywiózł żonę, ale niebożę
Teści do serca trafić nie może...
Więc stara teścia kłopota głowę,
Jakby ze świata zgładzić synowę,
I jadowite gotuje zioła,
Gorzką trucizną by ją zatruła.

Spotyka syna winem zielonem,
A jego żonę zielskiem truconem.
Syn wina nie pił, lecz matki zdrowie
Trucizną z żoną pił po połowie.
— »Ej, matko, matko! W nieszczęsnej dobie
»Nie chciałaś, byśmy służyli tobie.
»Umiesz ze świata zgładzać bez winy,
»Umiejże pogrześć swoje dzieciny«...

Więc grzebią syna wedle ołtarza,
Grzebią synowę w rogu cmentarza;
I wyrósł jawór nad syna głową,
A biała brzozka po nad synową...
I rośnie brzozka biała, pochyła,
I do jaworu pierś przytuliła...
Ej, czyż nie znacie? ej, czyż nie wiecie,
Że jest kochanie na tamtym świecie?!

Ludwik Kondratowicz.

Ku chwale bożej.

= We Lwowie poświęcono w ubiegłym tygodniu część nowego kościoła OO. Reformatów. Dalsza budowa świątyni zawisłą jest od składek pobożnych.

= W Nienadówce, pod Sokołowem, stanął staraniem i kosztem ks. prałata Momidłowskiego i jego zacnych parafian, nowy, prześliczny, gotycki kościółek murowany. Poświęcenie kościółka odbyło się w dzień św. Bartłomieja, patrona parafii. Czynności tej dopełnił ks. dziekan Jędrzejowski, a kazanie stosowne do uroczystości wygłosił ks. kanonik Fiszer, proboszcz z Dobrzechowa. Tenże ks. dziekan Jędrzejowski poświęcił znowu, z upoważnienia ks. biskupa, dnia 17. ubiegłego miesiąca nowy dzwon do nienadowskiego kościoła z fabryki p. Hilcera sprowadzony, przyczem słowo Boże wypowiedział ks. Stafiej, proboszcz ze Staromieścia. Cześć szanownemu pasterzowi, cześć i sława jego owieczkom, gdyż o własnych siłach, bez niczyjej pomocy, dokonali tak wspaniałego dzieła, które w długie wieki świadczyć będzie o ich ofiarności, dobrych chęciach i pobożności. Oby jak najwięcej było takich parafii, któreby parafian nienadowskich naśladowały w tym względzie!

= Prowincyał zakonu OO. Jezuitów, o. Badeni, wysłał czterech OO. Jezuitów: Matuszka, Suchowskiego, Sztera i Wnęka do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie daje się dotkliwie uczuwać brak księży polskich.

= Rząd rosyjski udzielił pozwolenia na budowę drugiego kościoła katolickiego w Moskwie. Potrzebny fundusz, 200.000 rubli, zebrali pomiędzy sobą pobożni parafianie!

Wiadomości z ziem polskich.

* Kilku profesorów (Moskali) najwyższej szkoły warszawskiej (uniwersytetu), wysłało do Wilna telegram, wyrażający »cześć dla pogromcy katolicyzmu i Polaków«, Murawiewa! Oburzyło to do żywego naszych studentów, toż, gdy ci profesorowie pojawili się w izbie szkolnej, zostali przywitani okrzykami: »Won do Murawiewa Wieszatela!« Sporo osób poważniejszych wdało się w tę sprawę usiłując uspokoić gorącą młodzież naszą i powstrzymać ją od dalszych podobnych kroków. Powszechna też panuje w Warszawie nadzieja, iż namiestnik Królestwa, książę Imeretyński i tym razem okaże się człowiekiem ludzkim i nie wyda młodzieży warszawskiej na pastwę »czynownikom«.

* Oto mała próbka, jak rząd rosyjski nieżyczliwie usposobiony jest dla spraw naszej Wiary św. W Łodzi, na 180.000 Polaków są 2 kościoły katolickie, podczas gdy Niemcy na 80.000 dusz mają tam 2 »kirchy« protestanckie, a dla 500 Moskali stoją otworem aż 3 cerkwie prawosławne! Nic dziwnego, iż wobec takiego upośledzenia religii naszej, wielu robotników tego fabrycznego miasta daje się obałamucać »towarzyszom«, lub pogrąża się w stanie zupełnego zdziczenia!

* Bankier warszawski, Wawelberg, ofiarował 300.000 rubli na budowę tanich mieszkań dla robotników fabrycznych i wyrobników. Tenże sam dobroczyńca założył przedtem szkołę rysunkową dla rękodzielników; utworzył zakład kąpielowy dla niezamożnych ludzi; wystawił i uposażył szkołę techniczną; wreszcie wydał znaczne bardzo kwoty na wydawnictwa utworów Mickiewicza i Sienkiewicza dla ludu. Pamięć takich

prawdziwie obywatelskich czynów nie rychło zgaśnie, a imię Wawelberga przejdzie w późne pokolenia!

* Po skreśleniu języka polskiego z nauki szkolnej obowiązkowej grono pań poznańskich przyjmowało dziatwę na bezpłatną naukę mowy ojczystej w domach prywatnych. Otóż i tego zakazali teraz Prusacy roztoczywszy dozór nad paniami Szołdrską, Łyskowską, Rzepecką, które dziatwie naszej były w oświacie pomocne!

* P. Rudnicki ogłasza w *Gazecie Grudziądzkiej*, że »nigdy nie miał zamiaru sprzedawać ziemi swej Niemcowi, jeżeli zaś o tem mówił, to chyba tylko w żartach«... Na to my powiadamy: z takiemi rzeczami lepiej nie żartować!

Prawybory w Komarnie.

Dnia 24 lutego, roku bieżącego, miały się odbyć w cichem zazwyczaj miasteczku Komarnie prawybory.

Przed urzędem gminnym od wczesnego rana stały już tłumy mieszczan i włościan, wyczekując rozpoczęcia czynności.

Około godziny 10-tej obwieścił zgromadzonym burmistrz miasta Komarna, dr. Jakliński, iż otrzymał właśnie od starosty telegram, donoszący, że wyznaczony do przeprowadzenia prawyborów wysłannik starostwa nagle zaniemógł, wskutek czego prawowybory muszą być odroczone.

Wiadomość tę przyjęli zebrani z wielkiem niezadowoleniem. Podejrzywano dr. Jaklińskiego, iż on chce prawybory przeprowadzić potajemnie. Podnosiły się krzyki i pogróżki, a zapału dodawał niezadowolonym niejaki Olchowy, kasyer Towarzystwa zaliczkowego, zacięty moskalofil, wróg Polaków.

Gdy postawa zebranych stawała się coraz więcej roznamiętnioną, przybył p. Jaklińskiemu na pomoc pełnomocnik dóbr hr. Lanckorońskiego, p. Trojan. Ale widząc, że ci którzy wykrzykują i odgrażają się, są mocno nietrzeźwi, poradził dr. Jaklińskiemu aby dał sprawę za wygraną a sam schronił się w bezpieczne miejsce. Po pewnem wahaniu się, burmistrz posłuchał rady p. Trojana i wraz z nim udał się do Towarzystwa zaliczkowego.

Obaj zastali tam w kancelaryi wspomnianego kasyera Olchowego. Uprosili go więc, ażeby użył swojego wpływu na wyborców i uspokoił ich... Olchowy wyszedł, ale wnet powrócił przed budunek Towarzystwa, a za nim tłum ludu, jeszcze więcej rozzłoszczony, niż był poprzednio przed urzędem gminnym, Olchowy bowiem podobno za miast uspokajać podburzał jeszcze!

Postawszy chwilę na ulicy, wtargnął tłum z Olchowym na czele do Towarzystwa... Wyłamano nogi ze stołów i krzeseł, wywijano niemi tędy i owędy lub rzucano w stronę pp. Jaklińskiego i Trojana. P. Trojan pochwycił Olchowego za ramiona i wepchnął go do izby, położonej po przeciwnej stronie budynku, chcąc go uczynić nieszkodliwym...

Wszakże gdy »prowodyr« zniknął tłumowi z oczu, grad kamieni posypał się w okna. Burmistrzowi nieść pomocy już p. Trojan nie mógł, bo pokój, w którym burmistrza ukrył, był przez wyborców oblężony! Trojan przeto ukradkiem wydostał się z kancelaryi, pożyczył sobie od karczmarza, który mieszka w sąsiedztwie Towarzystwa zaliczkowego, żydowskie ubranie i tak zamierzał uratować się i postarać się o odsiecz dla dr. Jaklińskiego.

Jednak ktoś spostrzegł podstęp... Na dany znak rzucono się ku wózkowi, na którym siedział p. Trojan, wyprzągnięto konie i już chciano ściągnąć z wózka p. Trojana, ale on ukazał napastnikom rewolwer. To poskutkowało. Tłum rozbiegł się, p. Trojan pomknął piechotą, a rozdrażnieni wyborcy połamali wózek...

W pokoju, gdzie znęcano się nad dr. Jaklińskim, zjawił się niespodziewanie żandarm. Ujrzawszy krwią zbroczonego burmistrza, rozpędził obecnych i wyprowadził dr. Jaklińskiego do jednego z pobliskich domów żydowskich. Przy pomocy mieszkańców tego domu, dr. Jakliński schronił się na strych i wciągnął za sobą na górę przystawioną drabinę! Tłum jednak chciał go koniecznie dostać jeszcze raz w swoje ręce... W drzwiach stał żandarm, tędy więc wejść nie było wolno. Lecz jakiś chłopak wdrapał się po gzemsach na dach i przez okienko wlazł na strych... Dr. Jakliński ofiarował chłopcu złoty zegarek, za co on, powróciwszy znowu na dół, oświadczył zebranym, iż burmistrza na strychu nie ma... Nie wystarczyło jednak to świadectwo

chłopca i oto jeszcze dwóch włościan czy też mieszczan w ten sam sposób dostało się do kryjówki burmistrza... Położenie było straszliwe! Dr. Jakliński postanowił i tych przekupić... Rozpoczął się więc targ okropny... Wreszcie zgodzili się obaj za cenę 100 złotych burmistrza nie wydawać... Zeszli na dół i oświadczyli tłumowi, że na strychu nie ma nikogo; równocześnie zaś gruchnęła wieść, że nadchodzi wojsko, wskutek czego wszysko pierzchło.

W parę godzin wywieziono dr. Jaklińskiego w przebraniu żydowskiem do wsi hr. Lanckorońskiego, do Chłop, gdzie długo leczyć się musiał z odniesioych ran...

Sprawiedliwość jednak wyznać nam nakazuje, iż nie brakło tam też ludzi z sercem, którzy stanęli w obronie ofiary. Takim był chłop Piliński z Rozłągi, zwany »Hrubym«. Kiedy dr. Jakliński w kancelaryi Towarzystwa zaliczkowego okrwawiony i bez sił padł na ziemię, Piliński, Rusin i przeciwnik, polityczny dr. Jaklińskiego podniósł go i wziął w swoje objęcia.

— Panie Piliński — zawołał dr. Jakliński — panie Piliński! Ratuj mnie pan! Złamali mi żebro, rozbili głowę, ginę niewinny!

I Piliński ratował... Zapłakał gorzko nad nieszęśliwym wielce doktorem, pocałował go i zasłaniając samym sobą, wyprowadził do sieni. Przebić się przez tłum nie było łatwo; ale »Hruby« nie żałuje wysiłków.... Mężczyzna olbrzymiego wzrostu toruje sobie drogę, odbiera uderzenia za dr. Jaklińskiego, wreszcie doprowadza go do domu p. Wąsowskiego. Tam wycieńczony walką, pada sam na ziemię!

Na chwilę przed zacnym postępkiem Pilińskiego, uczynili tak samo Rusini Leszczyński i Buczkiewicz, którzy przy pomocy innych mieszczan nie pozwolili dyrektorowi Towarzystwa zaliczkowego p. Wąsowskiemu narażać się na niebezpieczeństwo.

Na tle tych tedy zajść rozpoczęła się dnia 8 bieżącego miesiąca przed sądem samborskim rozprawa przeciwko 72 mieszczanom i chłopom.

Świadków powołano z górą setkę.

Rozprawa potrwa około dwóch tygodni.

Z TYGODNIA.

Przy odbytym onegdaj wyborze, prezydentem Rady państwa wybrany został dotychczasowy wiceprezydent, poseł Abrahamowicz.

Na ostatnich posiedzeniach Koła polskiego domagali się posłowie: ks. Fiszer zapomogi dla ludności powiatów mieleckiego, rzeszowskiego, ropczyckiego i kolbuszowskiego; ks. Fiszer i Giżowski zakazu odbywania zebrań kontrolnych w niedziele; Rojowski zakazu urządzania ćwiczeń wojskowych w dni świąteczne; Abrahamowicz lepszego obchodzenia się z rekrutami; ks. Pastor zapomogi dla ludności powiatów łańcucskiego, jarosławskiego, cieszanowskiego i gródeckiego; Rojowski zapomogi dla ludności powiatu kałuskiego; Wiktor nakazu kupowania koni dla wojska wprost u hodowców; ks. Sapieha polepszenia płac dróżników i drogomistrzów rządowych. Odczytano też pismo »Macierzy szkolnej« w Cieszynie, w którem taż »Macierz« dziękuje Kołu i jego prezesowi Jaworskiemu za skuteczną działalność w sprawie wyjednania prawa publiczności dla gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Z krzykiem i śpiewem gromadnym pomaszerowali pod gmach Rady państwa niektórzy studenci wiedeńscy, chcąc w ten sposób wyrazić swoją zgodność z zapatrywaniami i postępowaniem takich awanturników pruskich jak osławiony Wolf i Szenerer. Poprzedniego dnia taż garstka studentów zalawszy pałki zrobiła burdę z oficerami. Przełożeństwo studentów wdało się w tę sprawę i rozpoczęło śledztwo.

Rusini szturmują ziemię i niebo z powodu rozwiązania wiecu lwowskiego (mówimy o tem na innem miejscu dzisiejszej *Niedzieli*). A czemu wpierw nie zamknęli ust p. Romańczykowi, który użył sobie głosu nad miarę?

Hr. Gołuchowski powrócił już z dworu króla włoskiego, Humberta, przez którego przyjmowany był z najwyższem odznaczę-

niem, sadzany ciągle przy boku królewskim, zapraszany na biesiady i polowania. Co o tej podróży powiedzą politycy, dotąd nie wiadomo...

Za pomordowanymi w głośnej rzezi w Hazletown poddanymi austryackimi, Polakami i Rusinami, ujął się poseł austryacki w Waszyngtonie. Może choć w ten sposób rodziny pomordowanych otrzymają bodaj skromne wynagrodzenie!

Niemcy w Prusiech coraz to więcej mieszają się w sprawy austryackie. Teraz znowu ogłosił uczony, Momsen, list do Niemców austryackich, w którym radzi im używać »wszelkich gwałtów przeciw Słowianom i domagać się połączenia z Prusami.« Nawet Bismarkowi list ten się nie podobał gdyż nazwał Momsena, »kiepskim politykiem,« który daje się powodować uczuciem a nie rozumem i wystąpieniem swojem zaszkodził tylko Niemcom austryackim. Dnia 12 listopada miał się odbyć w Berlinie wiec niemiecki dla zaprotestowania przeciw rozporządzeniom językowym a na którym chcieli zabrać głos posłowie austryaccy Wolf, Funke i Prade. Nie zezwoliła jednak na to policya pruska!

I Niemcom już niektórym przejadła się walka przeciw Polakom, jaką prowadzą rząd pruski i »hakatyści«. Na zebraniu w Wrocławiu, redaktor gazetki *Posener Zeitnng*, Wagner, potępił w ostrych słowach niecne postępowanie rządu i niemczycieli, które jest hańbą Niemiec i zakończył wśród oklasków okrzykiem: »precz z hakatyzmem!«

We Francyi wywołuje znowu wiele rozgłosu sprawa kapitana Dreifusa, żyda, skazanego przed kilku laty za zdradę kraju na wywiezienie do odludnej wyspy. Jeden z wysokich urzędników wystąpił zeszłego tygodnia z oświadczeniem, iż posiada niezbite dowody na to, jako kapitan Dreifus jest niewinny. Nie on, lecz jakaś inna osoba dopuściła się zdrady. Osoba ta znajduje się obecnie w Szwajcaryi i sama podobno przyznała się do zdrady. Urzędnik, o którym mowa, udał się osobiście do prezesa ministrów francuskich z prośbą o odnowienie procesu przeciwko Dreifusowi celem stwierdzenia tegoż niewinności. Gazety francuskie nie dowierzają jednak jego zapewnioniom i sądzą, że z pewnością sam został oszukany przez żydów!

Car Mikołaj wydał »ukaz«, na mocy którego wysłańcy na Sybir nie będą, jak dotąd, gnani pieszo lecz przewożeni koleją żelazną.

Nowiny.

— **P. marszałek krajowy** powrócił do Lwowa i objął czynności swojego urzędu.

— **Ministerstwo kolejowe**, na mocy upoważnienia cesarskiego, udzieliło Władysławowi hr. Zamoyskiemu zezwolenia na budowę kolei z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego.

— **Otwarcie kolei** Chodorów-Podwysokie, zapowiedziane na dzień 19 bieżącego miesiąca, odroczono znowu na tydzień.

— **Pomnik Kościuszce,** zamierzyła wznieść rada miejska lwowska. W tym celu przeznaczaną będzie corocznie na koszt budowy kwota 5.000 złotych, aż do wykonania pomnika.

— »**Macierz polska**« wydała obrazowy spis swoich wydawnictw. Myśl to bardzo szczęśliwa; spis taki bowiem zaciekawi szersze koła i zwróci na wydawnictwa »Macierzy« także uwagę tych, którzy dotąd o niej mało lub wcale nie słyszeli. Według tego spisu »Macierz polska« od czasu swojego istnienia, to jest od roku 1883, wydała 68 dzieł i dziełek w ilości 372.200 książeczek, powtórzyła w drugiem wydaniu 20 dziełek w ilości 118.000 książeczek, w trzeciem 2 dziełka w ilości 10.000 książeczek, w czwartem 1 dziełko w ilości 5.000 książeczek, w piątem 1 w ilości 5.000 książeczek, w szóstem 1 w ilości 5.000 książeczek, w siódmem 1 w ilości 5.000 książeczek. Razem wydała »Macierz« 520.200 książeczek. Ponieważ zaś na składzie po dzień 18 października było 89.711 książeczek, przeto rozeszło się pomiędzy ludność w ciągu

14-letniego istnienia »Macierzy« 430.489 książeczek. Liczba to nadzwyczaj wymowna! Z ogólnej liczby 68 dziełek, wyczerpano 27, pozostało więc obecnie do sprzedaży 41.

— **Walne zgromadzenie** Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbyło się dnia 30 zeszłego miesiąca. Złożone sprawozdania przekonały o ciągłym pomyślnym rozwoju Związku. Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 6.981 złotych. Tu godzi się dodać, iż Związek ten dzielnie współzawodniczy z handlem żydowskim. Sprawozdanie przyjęto z uznaniem do wiadomości, a w końcu uchwalono przyznać dyrekcyi 2.000 złotych na zakupno gruntu i budowę własnych magazynów w Rzeszowie.

— **Nowe spółki mleczarskie** powstaną wkrótce w Osieku i Czudcu, ministeryum bowiem rolnictwa udzieliło im już bezpłatnie potrzebnych maszyn, a Wydział krajowy przyznał niską bardzo pożyczkę na kapitał obrotowy. Szczęść im Boże!

— **»Dom katolicki«** założono w tych dniach w Brzeżanach. Będzie to ognisko wszyskich szczerze po katolicku i po polsku czujących mieszkańców!

— **Mieszkańcy Istebnej**, na Szląsku Cieszyńskim, dziękują za naszem pośrednictwem p. Połonieckiemu, właścicielowi księgarni we Lwowie, za dostarczone bezpłatnie dla ich czytelni ludowe książeczki.

— **Zastępcą marszałka** rady powiatowej w Myślenicach, wybrano posła włościańskiego, Andrzeja Średniawskiego.

— **Wójt Knihinina i Górki**, pod Stanisławowem, o którego gospodarce opowiadają ludzie cuda, został przez Wydział krajowy z godności wójtowskiej złożony.

— **W obronie karczem** stanęło starostwo krośnieńskie! Włościanie białobrzescy, z pod Krosna, wybudowali obszerny dom gminny, a w nim urządzili izbę na wesela i zebrania publiczne. W izbie tej miał się odprawić obrzęd weselny jednego z mieszkańców Białobrzegów, tymczasem starostwo zakazało wesela, a równocześnie wójta obłożyło grzywną za to, iż nie chciał pozwolić na muzykę i tany w karczmie żydowskiej... Karczmarzowi przybyli w pomoc dwaj żandarmi z starostwa!

— **Nieposzanowanie niedzieli.** Pp. komisarze straży skarbowej wraz z ekonomami i leśniczymi urządzili w lasku pod Toustem, w niedzielę, dnia 31 października, wielkie »z nagonką« polowanie! Na polowanie takie w dzień sobotni p. Badian z pewnością nie udzieliłby pozwolenia, gdyż »szabat« szanuje on bardzo, ale w nasze święto, wszystko mu jedno, a może i w duszy cieszy się z tego, że »krześciany« uroczystość swoją sneważają. Dziwni co prawda ci »krześciany«...

— **Z horodeńskiego** dochodzą nas skargi, iż radykali ruscy, którzy zbuntowali już Bukowinę, namawiają w dalszym ciągu chłopów do »strejku« (zmowy, czyli bezrobocia). Jak na tem wyszli w roku bieżącym chłopi, opowiedział już pewien biedak w naszej *Niedzieli*, skarżąc się ze łzami w oczach na nędzę w którą wskutek »strejku« popadli chłopi, żebrząc potem u »panów« chleba i zarobku. Czyż nie dość tego jednego odstraszającego przykładu, czyż złość, zazdrość i niegodziwość burzycieli długo mieć będą przystęp do duszy chłopskiej?

— **Dzicz,** tem mianem ochrzcić należy bandę socyalistycznych »towarzyszy«, która na ulicach Krakowa napadła po zbójecku na redaktora gazety *Głos Narodu*, p. Erenberga i znieważyła go wśród krzyków: »masz za naszego Daszyńskiego«... P. Erenberg szedł sam, socyaliści w liczbie kilkunastu rzucili się nań z przodu i z tyłu, chwytając go przedewszystkiem za ręce, iżby bronić się nie mógł... Cóż dziwnego, iż człowiek pojedynczy gromadzie uledz musiał! Sprawców aresztowano i odstawiono natychmiast do sądu, ofiara zaś ich otrzymuje ze wszech stron serdeczne wyrazy współczucia, które dlań, w ciężkiem jego zawodzie dziennikarskim, stanowią zupełne zadośćuczynienie. Ale po zatem zapytać należy, jak długo społeczeństwo nasze znosić jeszcze będzie tę zmorę socyalistyczno-żydowską, która posuwa się już do tak zuchwałych, a nikczemnych kroków?

— **Odszczepieniec.** *Gwiazdka Cieszyńska* donosi, że dr. Franciszek Kuczmierczyk, w Bernie, urodzony w Mikuszowicach, w Galicyi, Polak, pozazdrościł wawrzynów odszczepieństwa osławionemu dr. Janowi Pawlicy, przechrzcił się na Franciszka Kunzera i stał się »patryotą« niemieckim! Postępek dr. Kuczmierczyka niemile bardzo dotknął rodaków naszych na Szląsku, gdzie rodzice jego mieszkają, a ojciec pochodzący z Wilamowic, w Galicyi, jest nauczycielem w Rychwałdzie...

— **Losy emigrantów w Brazylii.** Ubiegłej niedzieli, jak donosi *Ruch katolicki*,

przejeżdżał przez Lwów, wracając z Brazylii Hawryło Podkowa, rodem z Chmielówki, w powiecie trembowelskim. Opuścił on swoją gminę wraz z żoną i dziećmi na wiosnę roku bieżącego, a po trzech miesiącach pobytu w Brazylii wlókł się do domu kosztem urzędu i gminy, pozbawiony wszelkich funduszów i straciwszy jedno dziecię za morzem! Podkowa opowiadał o niesłychanym wyzysku faktorów włoskich, którzy pod pozorem wydatków na koszta podróży dopuszczali się prostego zdzierstwa, korzystając zwłaszcza z nieznajomości chłopów przy zmianie pieniędzy austryackich na brazylijskie. Ajent, który zawiózł ich do Brazylii, uważał ich tam jak niewolników, tak że tylko pośrednictwu pełnomocnika austryackiego w Rio de Żaneiro zawdzięczać mogą wyswobodzenie. Ani powietrze, ani tamtejsze stosunki nie sprzyjają osiedlaniu się naszych emigrantów. Wielu też z nich pada ofiarą dzikich plemion, zamieszkujących lasy... Choroby zabójcze nawiedzają ich również, a do uprawy kawy (szczegół ten jest wardzo ważnym) nie mogą być użyci, ponieważ nie umieją chodzić koło tego... Razem z Podkową wróciło przeszło 20 rodzin, które jednak zatrzymały władze w Wiedniu, iżby z niemi przeprowadzić śledztwo w sprawie wyzyskiwania przez ajentów emigracyjnych. Na podstawie tego śledztwa ma być wytoczony proces, który oby ukrócił nadużycia faktorów! Gminy, do których przynależą te rodziny, będą musiały w części ponieść koszta drogiej podróży z za morza do kraju, wszyscy bowiem emigranci przedstawiają się niemal tak, jak ich matka wydała na świat!... Część kosztów zapłaci kasa rządowa.

— **Uwagę władz** zwracamy na nowych dobroczyńców ludzkości, niejakich Karescha i Stöckego (niezawodnie żydków), którzy zamyślają założyć we Lwowie »interes« emigracyjny, polegający na nakłanianiu włościan naszych do wychodźtwa.

— **Prokuratorya Stryjska** zajęła się żywo Moszkiem Kligerem, który wystawił na licytacyę kilkadziesiąt gospodarstw we wsi Sławsko! Moszko ów, bywał już kilkakrotnie kryminalnie karany za lichwę i inne tego rodzaju sprawki.

— **Policya lwowska** wykryła spółkę żydowską, która okradała magazyny wojskowe lwowskie. Kruki te porywały co się dało: chleb, suchary, obuwie, bieliznę, prowadząc »handel« od dłuższego już czasu!

— **Otrzymujemy następujące pismo:** »W ostatniej *Niedzieli* znajduje się powtórzona z przytoczeniem źródła z *Kuryera Stanisławowskiego* wiadomość, iż leśniczy z Koropca postrzelił w lasach koropieckich wieśniaka Jana Zalewskiego. Doniesienie to jest tylko o tyle prawdziwe, iż Jan Zalewski został rzeczywiście postrzelony, lecz wypadek powyższy nie zdarzył się w lasach koropieckich i sprawcą jego nie był też leśniczy koropiecki. *Przełożeństwo obszaru dworskiego w Koropcu.*«

— **Los przemytników.** Z Ujścia solnego piszą do *Dziennika polskiego* co następuje: »W miejscu, gdzie wpada Raba do Wisły, zaszedł w tych dniach straszliwy wypadek. Dziewięciu przemytników z Królestwa Polskiego przekradało się w wąskiej, małej łódce na stronę galicyjską, aby w pobliskiej karczmie nabyć wódki, tak pożądanego »materyału« dla przemytnika... Odbijających od brzegu zaskoczył »objeszczyk« rosyjski i strzelał do nich cztery razy. Jeden z przemytników, młody chłopak, padł trupem na miejscu, gdyż kula przeszyła mu piersi; drugi, ugodzony w górną część uda, nie pozostawia wielkiej nadziei utrzymania się przy życiu; trzeci uszedł z przestrzeloną dłonią; reszta ratowała się ucieczką. Nieżywego towarzysza złożono na brzegu galicyjskim, a ciężko rannego w pobliskiej karczmie. Żandarmerya prowadzi pilne dochodzenia, gdyż przypuszczać należy, że strzały padały, kiedy przemytnicy byli blisko galicyjskiego brzegu, zatem po przekroczeniu właściwej granicy«.

— **Śmierć kłusownika.** Dnia 3 bieżącego miesiąca trzej kłusownicy: Migała, Proszowski i Micek odpoczywali pod lasem w Zwierniku, koło Pilzna. Gdy mieli udać się w dalszą drogę, wydobyli ukryte w krzakach swoje strzelby. Przy tem jednak Migała tak nieostrożnie wyciągał broń swoją, iż strzelba wypaliła mu wprost w głowę. Kłusownik skonał natychmiat.

— **W Ujkowcach**, uległo spaleniu troje dziewcząt wiejskich, a to wskutek nieostrożnego obchodzenia się z naftą.

Nowinki.

◯ »Ciupasem« odstawiono z Włoch do Galicyi nową gromadkę wychodźców naszych, którzy znaleźli się tam bez dachu i chleba!

◯ Gazetki warszawskie dowiadują się, iż niejaki Zarzecki, z Kielc pochodzący, a w Pe-

tersburgu jako kupiec żelaziwa zamieszkały, dorobiwszy się na obczyźnie znacznej fortuny, zapisał 80,000 rubli na założenie ochrony dla biednej dziatwy w rodzinnem mieście swojem, Kielcach.

◯ W Józefowie, pod Pruszkowem, (Królestwo Polskie) zdarzyć się miał następujący wypadek. Przeciągała tamtędy sroga burza... Krowy zamożnego gospodarza, Gągolewskiego, biegły przestraszone z pola do domu, a za niemi podążał pastuszek. Opodal szli Gągolewscy, mąż i żona. On zniecierpliwiony, iż pastuch puścił bydło samo, woła: »A pospieszże się, marudo! Niech cię jasny piorun spali!« Wnet po tych słowach naprawdę uderzył piorun, ale trafił w samego Gągolewskiego! Gospodarz padł martwy, żona zaś i pastuszek ocaleli. Wypadek ten przeraził wszystkich w okolicy i teraz podobno nikt już nie klnie, choćby najmocniej go do tego kusiło...

◯ Lwowianin, p. Radziszewski, odkrył w Paranie obfite ślady nafty.

◯ W roku 1900 obchodzić mają Niemcy 500-tną rocznicę urodzin wynalazcy druku, Guttenberga.

◯ Kasyer pewien w Ameryce, niejaki Forster, skradł 3,000.000 złotych. Czemże jest wobec niego nasz krakowski Kieszkowski?!

◯ Okrzyk »hurra!« pochodzić ma z tureckiego »uranak«, co znaczy »zabij ich!« Jeśli więc ktoś kogo chce uczcić okrzykiem, niech nie woła »hurra!« tylko »niech żyje!«

ZMARLI.

† Ś. p. ks. Wincenty Wrześniak, Dominikanin, były kaznodzieja i kapelan wojsk powstańczych w Królestwie Polskiem, następnie tułacz długoletni, ostatnio przeor OO. Dominikanów w Galicyi — zmarł w Dzikowie.

† Ś. p. Jarosław Odyniec, były rotmistrz wojsk moskiewskich, a następnie dowódca oddziałów polskich w roku 1863, zarządca klasztoru PP. Niepokalanek w Niżniowie — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Jakób Malinowski, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831 i 1863 — zmarł w Lo (we Francyi).

Trochę śmiechu.

Tępy uczeń.

— Co wiesz o gęsi?
— Gęś jest ptakiem...
— Do czego przydatnym?
— Do zabicia...
— Do czego więcej?
— Do jedzenia...
— A do czego więcej?
— Nie wiem...
— Co otrzymuje się z gęsi, gdy się ją oskubie?
— Nie wiem...
— A co macie u siebie w domu w łóżkach?
— Kiej się wstydzę, proszę pana pfsora...
— Powiedz!
— Pchły!...

W przedpokoju doktora.

— Ej! Każcie Walentowo swojemu chłopcu zaszczepić ospę... Nie żartujta!

— A na co? Ot latoś Ignaca syn, ten młodszy, poszedł na staw ślizgać się... lód się załamał i utonęło dzieciątko! I co mu ospa pomogła?!

Poskramiacz zwierząt.

Cesarz rzymski, ów Neron okrutny, co tysiącami rzucał Chrześcian lwom na pożarcie, nie mógł obyć się bez takiego towarzysza jak tygrys afrykański, którego wodził ze sobą...

Snać wszakże i ten mu nie dowierzał, skoro go pan wodzić musiał na łańcuchu...

O wiele większą władzę nad dzikiemi zwierzętami miewali ci pierwsi Chrześcianie, bo z żywotów Świętych Pańskich wiemy, jako nie jeden z nich sypiał ze lwami pospołu w jaskiniach, lub też zyskiwał w tych strasznych panach pustyni takich przyjaciół, że same przybiegały i kładły się cicho u ich stóp...

Ale na co nam aż tak dalekich przykładów obłaskawiania dzikich bestyi, skoro wiadomo, iż książęta litewscy utrzymywali na swoich dworach wilki i niedźwiedzie, co strzegły ich wiernie jak psy domowe. Słynny książę Radziwiłł, »Panie kochanku« zwany, dokazywał z niemi tysiącznych figlów!... A Pasek w swoich pamiętnikach pisze, jako potrafił tyle różnorokich zwierząt i ujarzmić i wychować, że nie-



POSKRAMIACZ ZWIERZĄT.
Patrz artykuł na stronie 733).

którzy poczytywali go za czarodzieja, widząc wychodzącego na wsi, na przechadzkę, z psami, zającami, lisami, kunami, wydrami i różnem ptactwem unoszącem się mu nad głową lub siadającem na ramionach...



Do prawdziwego mistrzowstwa doprowadził sztukę obłaskawiania pewien poskramiacz francuski, jeżdżący teraz ze zwierzyńcem klatkowym po świecie, (w tej chwili bawi w Wiedniu właśnie). Wchodzi on najspokojniej do olbrzymiej klatki z tygrysami lub lwami i jednem skinieniem ręki rzucające się ku niemu dzikie bestye kładzie u nóg swoich! Bywa też, iż otoczony kilku lwami i lwicami, siada sam, na ziemię i zabawia się z niemi grzecznie, jak z małemi dziećmi...

Choćby nie wiedzieć jak zwierz był rozwścieczony, on wzrokiem tylko zniewala go do pokory, posłuszeństwa i łagodności. Pokazywali inni przed nim sztuki podobne, ale jeno z daleka, nie dotykając ręką ciała zwierzęcego. On zaś pieści się z niemi swobodnie, by z kotem lub psem domowym, a że przytem ma siłę niezwykłą, tedy jest wstanie unieść całego lwa na sobie i ułożyć go jak jagnię potulne na własnym swoim karku.

Najdziksze tedy zwierzęta czworonożne obłaskawić można, jeno z dwunożnymi, różnymi wilkami, (czy jak się zowią... Wolfami) w wiedeńskiej Radzie państwa, uczynić tego niepodobna...

Nie trafi do nich żaden rozum ludzki!

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Odmiany księżyca:

Ostatnia kwadra dnia 17. o godz. 3. m. 35 rano.

Uroczystości świętych:

14. Niedziela: Serapiona.
15. Poniedziałek: Leopolda.
16. Wtorek: Otmara.
17. Środa: Salomei.
18. Czwartek: Ottona.
19. Piątek: Elżbiety.
20. Sobota: Feliksa.

OGŁOSZENIA.

Sprzedaż gruntów

na wieczność.

Obszar dworski w Stupnicy, powiat Sambor, parceluje dalej rolę, łąki i lasy w mniejszych lub większych kawałkach, **sprzedaje po bardzo niskiej cenie**, oddaje wszystko bez długów, z prawem intabulowania się zaraz za właściciela na wieczność. Ziemia pszeniczna, łąki słodkie, lasy niezłe. Położenie korzystne, okolica ładna i zdrowa, wody i drogi dobre. Materyał na budynki w miejscu.

Listy ze zgłoszeniami i po bliższe wyjaśnienia adresować:

Zarząd dóbr Stupnica,
poczta Kranzberg. 3—3

Polecając chętnym kupna gruntów parcelacyę obszaru dworskiego w Stupnicy, jako korzystną dla kupujących, poświadczamy publicznie, że zaraz po zapłaceniu ceny kupna, kontrakt z nami sporządzony i do intabulacyi podany został, a sprzedane nam parcele z czystą tabulą, z obszaru dworskiego wydzielone nam zostały. Wny Pan Właściciel obszaru dworskiego jest nam na każdym kroku pomocnym, za co też, jak za sumienne z nami postępowanie, podziękę mu niniejszem składamy.

W Stupnicy, poczta Kranzberg.

Jakób Sznajder, Filip Jaskół, Szymon Dudek, J. Wacyra.

w imieniu kolonistów.

3—3

Organmistrz i stroiciel fortepianów, poleca się Wielebnemu Duchowieństwu. Wykonuje wszelkie restauracye organów po najprzystępniejszych cenach. *Jaroszewski,* ulica Ptasia, liczba 6, Przemyśl. 1—4

Żądajcie w Kółkach rolniczych oraz sklepikach i pijcie

Herva mate

Herbatę brazylijską

z kolonii polskich w Paranie

(plantacye J. O. Flizikowskiego w Św. Mateuszu nad Iguassu).

Najtańszy i najzdrowszy napój ludowy zastępujący herbatę chińsko-rosyjską.

Do nabycia:

w Związku handlowym Kółek rolniczych i sklepików wiejskich, *Lwów, ul. Pańska l. 21.*

Cena 1 kilo 1 zł. **40** kr., ½ kilo (1 funt) **70** kr.

Odsprzedającym odpowiednie ustępstwo.

Kalendarz „Macierzy Polskiej“

na rok Pański 1898

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Poświęcony w przeważnej części uczczeniu pamięci naszego największego wieszcza

Adama Mickiewicza

z powodu setnej rocznicy Jego urodzin

oraz opatrzony ***6 rycinami i kartą Rzeczypospolitej Polskiej,*** zawiera prace: *Rossowskiego, Gubrynowicza, Krczeka, Piniego, Grzegorzewskiego, Sienkiewicza, Konopnickiej, Grudzińskiego* oraz niektóre utwory *Mickiewicza.*

Spis najważniejszych zdarzeń i rocznic z historyi naszej, krótki opis geograficzny Polski, dział powieściowy, lekarski i gospodarczy (Biedronia), sporo ucinków i żartów dopełniają całości.

Obok tego znajdzie tu czytelnik wszystkie potrzebne mu wskazówki i wiadomości na rok cały.

Prenumeratorowie „Niedzieli“

płacą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów **tylko 25 krajcarów.** Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz **bezpłatnie.** Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, ulica Batorego, liczba 36, I piętro.**

„Macierz Polska“.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.